



Nowiak



Godzic



Mirosław Śmieiński



Tomaszewski



Goban-Klas

„Oblicza wojny” to cykl, w którym pragniemy pokazać naszym Czytelnikom, jak na wojsko, konflikty i kwestie bezpieczeństwa patrzą językoznawcy, socjologowie, pisarze lub historycy.

Działająca w Ugandzie Armia Bożego Oporu (LRA) jest jedną z najbardziej okrutnych współczesnych organizacji partyzanckich. Podobno 80 proc. jej członków to dzieci...

– To prawda, że LRA jest jedną z najokrutniejszych organizacji terrorystycznych – bo za taką należy ją uznawać – na świecie. Od czasu powstania w 1989 r., kiedy to Joseph Kony postanowił kontynuować działalność Ruchu Ducha Świętego – założonego w 1986 r. przez jego ciotkę Alice Auma, kapłankę z plemienia Aczoli – w wojnie domowej w Ugandzie zginęło 100 tys. osób, a ponad 2 mln zostało uchodźcami. Joseph Kony i kilku jego najbliższych współpracowników od października 2005 r. są poszukiwani przez Międzynarodowy Trybunał Karny. Oskarżeni zostali o zbrodnie przeciwko ludzkości i zbrodnie wojenne. LRA wykorzystwała do walki przez cały ten okres ponad 20 tys. dzieci, z czego prawie połowę w ostatnich czterech–pięciu latach. Obecnie uważa się, że w LRA walczy ok. 3 tys. młodych bojowników (w Ugandzie nazywanych bush kids), którymi dowodzi mniej niż 200 dorosłych oficerów.

Zgwałcone dzieciństwo

Czy wiadomo, ile obecnie dzieci jest w tej organizacji, jakie funkcje tam pełnią, w jaki sposób są werbowane i szkolone?

– Dzieci – prawie w całej Afryce – werbowane są w podobny sposób, czyli przy użyciu siły. Zazwyczaj są porywane, gdy idą do szkoły lub na przykład do lasu po opał. Bojówki napadają też na wsie,

w których mordują całe rodziny, zostawiając przy życiu tylko dzieci. Często jest tak, że złapanym dzieciom każe się zabijać maczetami albo kijami swoich bliźnich, kolegów, mieszkańców danej społeczności. Jest to próba charakteru, ale też próba zniszczenia więzi ze społecznością, zamknięcie drogi powrotu. To jest główna, jeśli niejedyna droga rekrutacji dzie-

ci do LRA. Również szkolenie opiera się na przemocy, bezwzględnej dyscyplinie i indoktrynacji. Oporne dzieci są katowane, a czasem nawet mordowane przez zmuszonych do tego rówieśników.

Dzieci żołnierze walczą często na pierwszej linii ognia. Gdy raz zabiją, nie mają oporów, żeby zabić kolejny raz, ponieważ nie znają często poczucia strachu,

wstydu, nie rozróżniają jeszcze dobra i zła. Dzieci szpiegują, podkładają miny i bomby, zostają zamachowcami samobójcami. Prowadzą zwiad, są wykorzystywane jako przynęta dla wciągnięcia wroga w pułapkę. Pełnią rolę tragarzy, kurierów, służą jako straż przyboczna oraz pomoc kuchenna. Dziewczęta zazwyczaj zaczynają i kończą jako niewolnice seksualne – stają się, mówiąc umownie, żonami dowódców oraz żołnierzy. De facto oznacza to, że są gwałcone, co zazwyczaj kończy się chorobami, głównie AIDS. Na dokładkę zwykle zachodzą w ciążę i rodzą dzieci swoich oprawców.

Więcej niż połowa wszystkich żołnierzy w wojnie domowej w Sierra Leone w 1999 r. nie miała 18 lat...

– Szacuje się, że na początku konfliktu w 1991 r. aż 70 proc. walczących stanowiło niepełnoletni. Po zakończeniu walk w 2002 r. rozpoczęto program DDR (rozbrojenie, demobilizacja i reintegracja – disarmament, demobilization and reintegration). Do końca 2003 r. włączono do programu prawie 7 tys. byłych dzieci żołnierzy. Należy wspomnieć, że w sąsiedniej Liberii w tym samym czasie walczyło ich ok. 21 tys. Bywało tak, że te same dzieci walczyły w obu konfliktach. Co więcej, wiele z nich pochodziło z Gwinei, która była zapleczem do pozyskiwania małych żołnierzy podczas wojen domowych w Sierra Leone i Liberii.

Czy to prawda, że producenci broni starają się dostosować ją do potrzeb żołnierzy dzieci?

– Nie mam wglądu w umysły prezesów korporacji. Wiem jedno – są one nastawione na zysk. W związku z tym jej szefowie nie mogą podejmować działań szkodzących temu nadrzędnemu celowi. To smutne, ale prawdziwe. Jeżeli jest za-

potrzebowanie na broń pasującą do dłoni ośmioletniego dziecka – a jest, bo w konfliktach na całym świecie walczy obecnie 300 tys. nieletnich – to firmy je zaspokajają. Dla mnie działanie takie jest niemoralne i nieetyczne. Mówiąc wprost: koncerny zbrojeniowe obarczone są bardzo dużą odpowiedzialnością za wykorzystywanie dzieci jako żołnierzy. To one produkują i handlują coraz lżejszą, mniejszą i prostszą w obsłudze bronią lekką. Być może kiedyś prezesi i akcjonariusze koncernów zbrojeniowych pokuszą się o refleksję podobną do tej, która pojawiła się u twórcy karabinu AK47. Michaił Kałasznikow przyłączył się do kampanii „Control Arms”, zainicjowanej przez Amnesty International, Oxfam i IANSA, oraz wezwał do zaostrzenia kontroli handlu i transferu broni.

Zna Pan państwa, gdzie dzieci oficjalnie werbuje się do popieranych przez rząd organizacji militarnych?

– Niestety tak. Pomiędzy kwietniem 2001 a marcem 2004 r., według raportu Coalition to Stop the Use of Child Soldiers, w ponad 20 państwach trwały konflikty zbrojne z udziałem dzieci żołnierzy. W dziesięciu konfliktach to właśnie siły rządowe wykorzystywały oficjalnie dzieci żołnierzy. Na tej liście – co niektórych czytających może zaskoczyć – znajdują się również Stany Zjednoczone, gdzie rocznie dobrowolnie wstępuje do armii 10 tys. 17-latków. W latach 2003–2004 walczyło w Afganistanie 62 amerykańskich dzieci żołnierzy. Poza tym w czterech państwach paramilitarne organizacje, które wykorzystywały dzieci żołnierzy, były wspierane przez rządy.

W Ameryce Południowej lawinowo rośnie udział dzieci w walkach ulicznych pomiędzy gangami i siłami porządkowymi...

– „Miejskie dzieci żołnierze” to dzieci i młodzież należące do zorganizowanych grup przestępczych działających z użyciem broni, które mają niemal wojskową strukturę dowodzenia. W tym przypadku dzieci zazwyczaj same przystępują do gangu. Przerażać może ich wiek. To często niespełna sześćośmiolatki, potrafiące strzelać do innych osób, w tym policjantów i żołnierzy, którzy nie pozostają im dłużni. Dochodzi do regularnych potyczek, jak na prawdziwej wojnie. Spirala przemocy nakręca się każdego dnia. Problem dotyczy głównie Kolumbii, Brazylii, Hondurasu. W USA, na przykład w Los Angeles, również mamy do czynienia z tworzeniem się gangów na kształt profesjonalnej armii.

W polskich organizacjach militarnych również walczyły dzieci i są one uważane za bohaterów. Do rangi symbolu narodowego urósł też czyn Orłat Lwowskich – grupy prawie 1,5 tys. dzieci i młodzieży w wieku od 9 do 18 lat biorących udział w walkach o Lwów w latach 1918–1920. Harcerze walczyli w powstaniu warszawskim. Mimo to nie uważamy tego za coś niemoralnego. Dlaczego?

„Jeżeli jest zapotrzebowanie na broń pasującą do dłoni ośmioletniego dziecka – a jest, bo w konfliktach na całym świecie walczy obecnie 300 tys. nieletnich – to firmy je zaspokajają”

– Wojny wszczynają dorośli. Uważam, że każdy udział nieletnich w konflikcie jest niemoralny, ale wstydić powinni się ludzie, którzy są odpowiedzialni za spowodowanie konfliktu. A dlaczego nie uważa się udziału dzieci i młodzieży w walkach o Lwów czy później w powstaniu warszawskim za niemoralny? Takie myślenie mogą tłumaczyć między innymi tym, że my, Polacy, uwielbiamy uwznioślać każdy nasz czyn, także walkę dzieci, szczególnie w obronie państwa. O dzieciach z Hitlerjugend już tak nie pomyślimy. A one – według różnie przyjętych standardów – także walczyły za swoją ojczyznę, zaś w fazie schyłkowej wojny broniły Berlina jak warszawskie dzieci swojej stolicy. Czy te wszystkie dzieci były bohaterami, nie wiem. Wiem, że na pewno były ofiarami wojen dorosłych ludzi.

Rozmawiał Tomasz Gos

Miroslaw Śmieński

(ur. 24 kwietnia 1979 r.), absolwent UAM w Poznaniu na kierunku politologia i stosunki międzynarodowe. Założyciel Nieformalnego Towarzystwa Honorowego Krwiodawstwa, od 2003 r. zaangażowany w prace Amnesty International. Przez dwa lata był koordynatorem poznańskiej grupy AI. W 2006 r. podjął próbę stworzenia Zespołu AI ds. Dzieci, który oficjalnie działa od 2007 r.